Nr 45. Kraków, 10 Listopada 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30
kwartalnie — 65

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 «
kwartalnie — 75 «

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Zgon cara rosyjskiego.

Numer ostatni naszego pisma był już w druku, gdy nadeszła urzędowa wiadomość, że car rosyjski Aleksander III zmarł w zamku swoim w Liwadyi dnia 1 listopada o godzinie 2 minut 15 po południu.

O ostatnich chwilach cara donoszą telegramy, że pogorszenie choroby nastąpiło bardzo nagle w ten sposób, iż przyszło zapalenie płuc, połączone z wybuchami krwi, skutkiem czego śmierć musiała nastąpić. Car jeszcze na godzinę przed śmiercią był przytomny i rozmawiał z całą rodziną, żegnając się bardzo czule z żoną, do której był ogromnie przywiązany. Lekarze stali dokoła bezradni, bo już żadne lekarstwo skutkować nie mogło. Protopop prawosławny odprawiał przy śmiertelnem łożu modlitwy, a car, skruchą zdjęty, powtarzał je słabym głosem. W godzinę potem car już nie żył. Strzały armatnie w Liwadyi, w stolicy carstwa w Petersburgu i w Moskwie ogłosiły wiadomość o śmierci cara. Nadto według dawnego zwyczaju heroldowie przy odgłosie trąb obchodzili ulice Petersburga, głosząc żałobną nowinę. Wszystkie sklepy w stolicy i w Moskwie zaraz pozamykano, gdyż rząd rosyjski obawiał się rozruchów. W Liwadyi stanęło pod bronią 15.000 wojska.

Zaraz po śmierci cara tego samego dnia o godzinie 5 po południu ogłoszono w Liwadyi carem jego syna i dotychczasowego następcę tronu, który jako car rosyjski nazywa się: Mikołaj II. Wszyscy wielcy książęta, ministrowie, urzędnicy i wojsko wykonali zaraz przysięgę wierności, a nowy car wydał manifest czyli pismo do ludów, należących do carstwa rosyjskiego, w którem zawiadamia o zgonie swego ojca, o swojem wstąpieniu na tron i zapowiada, że będzie szedł śladem swego ojca.

Z tego manifestu nie można tedy wiedzieć, jakim będzie nowy car, gdyż sam tego nie wyjaśnił, a nie wiadomo, jakich sobie weźmie doradców. Zmarły car Aleksander III miał być sam dobrym człowiekiem i jak teraz piszą, nie chciał przez całe swoje panowanie podpisać żadnego wyroku śmierci. Wybrał sobie jednak takich doradców, którzy dopuszczali się ciągłych nadużyć i gwałtów i w imieniu cara przelewali nieraz krew niewinną. Trudno to niejednemu u nas zrozumieć, gdyż Pan Bóg dał nam mądrego i sprawiedliwego Monarchę, który zawsze zaleca swoim ministrom i urzędnikom, aby nikomu nie działa się krzywda. Ale w Rosyi całkiem jest inaczej. Tam do cara nikogo nie dopuszczają, a nawet wielcy książęta z trudnością mogą uzyskać posłuchanie. Urzędnicy wyżsi robią więc tam, co się im podoba, a stąd tyle niesprawiedliwości i krzywdy pod panowaniem rosyjskiem.

Car Aleksander III urodził się dnia 10 marca roku 1845 jako drugi syn cara Aleksandra II, za którego panowania w r. 1863 i 1864 rosyjscy czynownicy zniszczyli całe Królestwo Polskie, tysiące ludzi wywieźli na Sybir, tysiącom ludzi powydzierali całe mienie, a mnóstwo nieszczęśliwych powywieszali na szubienicach. Następcą tego cara Aleksandra II miał być tegoż syn Mikołaj, ale umarł w młodym wieku, a wtedy ogłoszono na jego miejsce następcą tronu zmarłego właśnie cara Aleksandra. W r. 1866 ożenił się on z księżniczką Dagmarą, córką króla duńskiego. Ponieważ za młodu nie chciał się uczyć, nie miał wiadomości potrzebnych dla panującego, ale tem się przynajmniej odznaczał, że miał wstręt do wojen, gdyż w czasie wojny tureckiej przekonał się naocznie, jakie to okropne spustoszenia i nieszczęścia każda wojna za sobą pociąga.

Tuż przed śmiercią jego ojca w całej Rosyi były rozruchy z powodu nadużyć niesumiennych czynowników, a ludność domagała się głośno nadania takiej konstytucyi, jaką mamy w Austryi z łaski Miłościwego Monarchy, który jest nie tylko panującym, ale prawdziwym ojcem i dobroczyńcą swoich poddanych. Ojciec zmarłego obecnie cara nie odrazu zgodził się jednak na pewne ulgi dla ludu, a z tego zwlekania skorzystali nihiliści i zamordowali cara w Petersburgu w sposób okrutny. Ci nihiliści są tem samem w Rosyi, co teraz na zachodzie Europy we Francyi anarchiści. Napadają

oni i zabijają winnych i niewinnych, złych czynowników i uczciwych obywateli, byle tylko państwo zniszczyć i dojść do władzy. Nie uznają oni ani Boga, ani świętości rodzinnego związku i chcą, aby na świecie były same dzikie małżeństwa, a każdy mógł robić, co mu się podoba. Ci więc nihiliści zamordowali ojca zmarłego właśnie cara, a chociaż Aleksander II uciskał i gnębił Polaków, nie można pochwalać morderstwa, ale owszem, jak nas uczy Wiara święta, potępić trzeba morderców, gdyż zbrodni nic nigdy usprawiedliwić nie może, a Bóg każdą zbrodnię za życia jeszcze surowo karze.

Z zabicia cara nic zresztą nie wynikło dobrego, gdyż Aleksander III podpisaną już przez ojca konstytucyę cofnął i rozpoczął panowanie pod tym hasłem, że tylko ten jest dobrym obywatelem, kto jest prawosławnym.

Przez całe trzynaście lat swego panowania trzymał się Aleksander tego niewzruszenie, a stąd wynikły ciągłe prześladowania katolików, a przedewszystkiem Polaków. Napróżno Ojciec św. prosił i przedstawiał, aby pozostawiano katolkom kościoły i wolność sumienia. Car przyrzekał wprawdzie, że będzie przestrzegał sprawiedliwości, ale jego czynownicy pod wodzą prokuratora prawosławnego synodu w Petersburgu Pobiedenoscewa postępowali z katolikami, jak za czasów pogańskich cesarzy rzymskich, którzy świętych apostołów i wszystkich wiernych bez litości męczyli.

Ma rozkaz wszechwładnego Pobiedenoscewa zamykano kościoły, prostym ukazem prawosławnego synodu zapisywano w księgi prawosławne tysiące katolików, a jeśli takim nieszczęśliwym poważył się ksiądz katolicki udzielić świętych Sakramentów, wysłano księdza w drodze administracyjnej na Sybir, a nieszczęśliwych wiernych knutowano i zamykano do więzienia. Z procesu krożańskiego mogli się nasi Czytelnicy najlepiej o wszystkiem przekonać.

W stosunku do Polaków rząd cara Alksandra III najsroższe wydał przepisy i zabronił używania języka polskiego w urzędach, zniósł wszystkie nawet prywatne szkoły polskie, nakazał, aby religię uczono po rosyjsku nawet po wsiach, zabronił Polakom nabywać gruntów i zabronił przyjmować ich do urzędów, oprócz tego w rozmaity sposób gnębiono przemysłowców i rolników w Królestwie Polskiem, aby materyalnie nawet kraj zniszczyć.

Nie mamy więc powodu płakać nad trumną zmarłego cara, a chociaż jako prawowierni katolicy Bogu zdajemy sąd nad zmarłym, musimy jednak upatrywać palec Boży w jego przedwczesnej śmierci.

Oby Bóg Wszechmogący zmiłować się raczył nad naszymi braćmi pod zaborem rosyjskim i nowego cara natchnął duchem prawdy i sprawiedliwości.

Bartek Socyalista.

Powieść z życia ludu wiejskiego.

IV.

Noc już była, kiedy parobcy zgromadzili się w karczmie, aby naradzić się z Krzykałą, w jaki to sposób mają odebrać grunta starszym gospodarzom. Najwięcej między nimi hałasował Bartek, ale choć miną nadrabiał, znać było, że coś mu na sercu cięży kamieniem. Patrzał jakby pomieszany, a ile razy wszedł ktoś nowy do karczmy, widoczny okazywał niepokój. Może się obawiał, że ojciec Marychny odkrył już, że go okradziono, a może tylko lękał się przybycia którego z poważniejszych gospodarzy, bo i w takim razie nie uszłoby mu bezkarnie, że buntował z Krzykałą parobków.

Ale starsi gospodarze po całodziennej pracy spali już po chatach, a w karczmie nie było nikogo prócz parobków, kilku znanych we wsi pijaków i starego dziaduszki, zwanego Kulasem, który we dnie po żebrach chodził, a w nocy w karczmie lub pod karczmą drzemał wedle tego, czy miał czem nocleg opłacić.

Tej nocy Kulas był widocznie przy pieniądzach, bo w ciemnym kącie, gdzie miał stałe legowisko, stała przy nim spora misa gorącej jakiejś strawy i flaszka wódki, do połowy już wypita. Zdawało się, patrząc na jego nędzną postać, iż tylko jedzeniem i sobą był zajęty. Ani Krzykała, ani Bartek, ani parobcy nie zwracali też na niego wcale uwagi, ale on jednak wszystkiego słuchał, a od czasu do czasu błyskiem ponurego wejrzenia okazywał, że wiedział, o co szło Bartkowi i Krzykale.

Kulas rozumiał, to może nawet lepiej jak parobcy bo z niejednego pieca chleb jadał, a w swojej włóczędze nasłuchał się dość o wielu rzeczach. Któżby jednak z parobków zważał na takiego żebraka! Siedzieli oni butnie dookoła stołu, jak gdyby już dziś mieli objąć rządy w gminie.

Krzykała perorował.

— Przyjaciółmi jesteście dla mnie i dla wszystkich socyalistów — mówił do nich — bo wy nic nie macie i my nic nie mamy, a jak pójdziemy razem, to odbierzemy, co się nam po sprawiedliwości należy.

— Oj to, to! — wołali chórem parobcy.

— Otóż do tego droga jest taka. Trzeba, aby było głosowanie powszechne, bo wtedy gospodarze gruntowi nie będą mogli was zakrzyczeć, a parobków

Polones Kościuszkowski
w stuletnicę Racławicką.

Patrz Kościuszko na nas z nieba,
Jak nam Twego ducha trzeba —
Ducha pracy, roztropności,
Nie oręża skwapliwości.
Szczęk oręża drażni wroga,
Jęk zaś pracy wzrusza Boga:
Zwolna dążym też do celu,
Bo nie wielu nas, nie wielu.
Taki nasz, hetmanie śpiew, śpiew, śpiew:
Na *niewczesność* mamy gniew, gniew, gniew.

Kto powiada, że gadanie
Cnej Ojczyźnie za czyn stanie,
Temu powiem, że się myli,
Bo Polacy *czynem* żyli.
Kto nie czuje w gnuśnym bycie,
Jak haniebnie kala życie,
Ten się niech nie zwie Polakiem,
Bo Ojczyzna gardzi takim.
Taki nasz, hetmanie, śpiew, śpiew, śpiew:
Na *ospałość* mamy gniew, gniew, gniew.

Wiary duchem, jej orężem
Wrogów naszych my zwyciężym.
Polskie plemię, Polską ziemię
Ze stuletnich kajdan dźwignie;
Jej klejnotów wskrzesi imię,
Majestatu blaskiem mignie
Nad polami, nad lasami,
Nad ludami, nad czasami.
Taki nasz, hetmanie, śpiew, śpiew, śpiew:
Na *bezbożność* mamy gniew, gniew, gniew.

X. Jan Wróbel, proboszcz w Królówce.

Poświęcenie kościoła w Czerniowcach.

Nowy kościół w Czerniowcach pod wezwaniem Serca Jezusowego został z końcem zeszłego miesiąca przez X. Arcybiskupa Morawskiego uroczyście poświęcony. We środę o godzinie 1 w południe przybył do Czerniowiec X. Arcybiskup Morawski ze Lwowa. Już na godzinę przed przybyciem do Czerniowiec, zgromadziły się obok rzymsko-katolickiego kościoła parafialnego deputacye stowarzyszeń ze sztandarami, cechy, bractwa, dzieci szkół miejskich, wychowanki zakładu Sióstr Felicyanek i Sióstr Maryi, oraz tłumy ludu. Kościół przybrano flagami i zielenią. Członkowie obywatelskiego komitetu oraz liczne Duchowieństwo udali się w powozach na dworzec kolejowy, który również bardzo gustownie przybrano. Przybył też kierownik rządu krajowego hr. Goess, prezydent miasta p. Kochanowski

---

że jest więcej, więc na tem stanie, czego wy chcecie, a to jest właśnie, to samo, czego i my chcemy.

— A z przeproszeniem waszem, kto wy jesteście?— zapytał jeden z parobków.

— Przyjaciele i bracia! — zawołał Bartek.

— Stuliłbyś gębę — odparł tenże sam parobek — daleko tobie do surdutowych.

Bartek był już nieco podpity.

— A to myślicie, że mnie nie stać na surdut?

— Koszuli nie ma, a o surducie gada — zaśmiał się któryś z parobków.

Tego już było Bartkowi za wiele.

— Nie gadalibyście, kiedy nie wiecie. Mam ja sporo grosza.

Powiedziawszy to, wysypał Bartek z kieszeni całą kupę pieniędzy, a były między niemi srebrne i złote, które zadźwięczały tak dziwnie na stole, że się aż Kulas obejrzał.

— I skądże to wziąłeś?—pytali wszyscy Bartka.

— Skąd wziąłem? — odparł Bartek, zgartując napowrót pieniądze, wam nic do tego, dość, że moje.

Parobcy z zazdrością na niego patrzyli.

— Inom przystał do socyalistów, już jestem bogaty — ciągnął dalej Bartek. — Na złość wam wszystkim surdut sobie sprawię nowy i buty palone.

— Kiedyś do grosza przyszedł, to postaw piwa beczułkę — rzekł jeden z parobków.

— Nie postawi, bo to nie jego pieniądze — mówił inny.

— Otóż postawię, abyście wiedzieli, że co moje, to moje!

Krzykała popatrzał tak niego, jakby go do opamiętania wzywał, ale już było za późno.

— Kulas! — wrzasnął Bartek.

Żebrak dźwignął się leniwie i do Bartka przystąpił.

— Masz tu dwa dukaty — wrzeszczał Bartek — dwa złote dukaty, zbudź żydowicę i każ piwa postawić dla wszystkich.

Kulas, zobaczywszy dukaty, wielkie zrobił oczy; jeszcze większe oczy zrobiła żydówka, ze snu przebudzona, ale piwo stało po chwili przed parobkami na stole, a Krzykała, choć wydawał się nieco przelękniony, dalej perorował.

— Otóż powiem wam, moi drodzy — mówił do parobków — kto ja jestem, skoro chcecie, to wiedzcie. Przysłali mnie do was ludzie dobrzy z miasta, którzy

w towarzystwie radców miejskich, szefowie urzędów itd. Po przywitaniu przybyłego X. Arcybiskupa przez hr. Goessa, p. Kochanowskiego, Duchowieństwo i komitet obywatelski, ruszył długi korowód z powrotem do miasta wśród długiego szpaleru deputacyj i tysięcy ludu, przy odgłosie dzwonów świątyń katolickich.

Przed kościołem parafialnym przyjął Arcypasterza proboszcz X. Schmidt, na czele procesyi i wprowadził do świątyni. Towarzystwo śpiewu kościelnego wykonało na chórze *Ecce Sacerdos*. Po odprawieniu modlitw przy ołtarzu, X. Arcybiskup przemówił do rzeszy po niemiecku i po polsku i udzieliwszy błogosławieństwa, odjechał do domu OO. Jezuitów przy ulicy Ogrodowej. Po odprawieniu krótkiej modlitwy w kaplicy OO. Jezuitów, udał się dostojny gość do pomieszkania, gdzie mu się przedstawili: członkowie komitetu przyjęcia, przedstawiciel Wydziału krajowego bar. Mustatza, wydziały: Towarzystwa dobroczynności, Czytelni polskiej, „Sokoła“, profesorowie Wszechnicy, oraz wiele osób prywatnych. Po południu o godzinie 4 tej, X. Arcybiskup w asystencyi duchowieństwa przeniósł przywiezione przez siebie relikwie do krypty przy nowym kościele.

We czwartek o godzinie pół do ósmej zrana zgromadziły się przed nowym kościołem deputacye stowarzyszeń i cechy, oraz komitet obywatelski. Po ceremonii poświęcenia kościoła, która trwała do godz. 11, świątynia została otwartą dla wiernych i rozpoczęła się uroczysta suma, którą celebrował X. arcybiskup. O godz 2 w nowym domu OO. Jezuitów odbył się obiad dla kilkuset zaproszonych osób, po południu nieszpory.

Nowy kościół — jak pisze czerniowiecka *Gazeta Polska* — jest prawdziwą ozdobą Czerniowiec. Plan świątyni, oraz domu dla księży opracował dyrektor szkoły przemysłowej, p. Leizner. — Świątynia zbudowaną jest według czystego stylu starego gotyku; może pomieścić 2.000 osób. Wieża ma 60 metrów wysokości. Wewnętrzne urządzenie odpowiada wspaniałości całego gmachu, do czego niemało przyczyniają się bardzo piękne kolorowe okna, wykonane w fabryce Türkego w Grotowie (Czechy). — Posadzka składa się z płyt mozaikowych wykonanych w fabryce ks. Liechtensteina w Unter Temenau. Bardzo gustownem i odpowiedniem do stylu jest malowanie wnętrzne ścian. Wykonał je Kasza z Mikołajowa na Szlązku pruskim, według kartonów własnych i dyrektora Laiznera. Niemałą wartość artystyczną posiadają główny ołtarz i ambona. Robił je Stufleser z atelier św. Ulryka w Groeden (Tyrol). Wspaniałe organy zakupiono za 5.000 złr. u Riegera w Jägerndorfie, a piękne trzy dzwony w fabryce w Oedenburgu. Budowa trwała lat trzy i kosztuje ogółem 175.000 złr.

---

się za wami chcą ująć, abyście i wy coś mieli na własność. Ludzie ci chcą was bronić za darmo, ale żądają, aby było wielkie zgromadzenie wszystkich parobków z waszej wsi i ze wsi sąsiednich i aby na tem zgromadzeniu podpisali się wszyscy, jako chcą powszechnego głosowania.

— No to jeszcze przez to gruntów nie otrzymamy! — zawołał jeden ze śmielszych parobków.

— Ale wasze pisanie dostanie Rada państwa i dostanie rząd, a wtedy dowie się o tem Cesarz i każe wam dać takie same prawa jak gruntowym.

— Co nam po prawach, my chcemy gruntu! — zawołało kilku.

— Jak będzie już powszechne głosowanie, to wy sami uchwalicie, że starzy gospodarze gruntowi mają się z wami wszystkiem podzielić.

Nie wszyscy parobcy zadowoleni byli z tej odpowiedzi, wielu mówiło, że skończy się na pisaniu, a starzy gospodarze obronią się, bo są w swojem prawie.

Ale inni znów mówili, że może nie zaszkodzi spróbować.

Przyszło do kłótni, a nawet do bójki, ale widząc Krzykała, co się dzieje, kwaterką w stół uderzył i tak przemówił.

— Co macie bić się między sobą, lepiej się połączyć przeciw gruntowym.

— Ano lepiej! — odpowiedziało kilku po pijanemu

— Kiedy już sami mowicie, że lepiej — huknął Krzykała — to wypijmy na pohybel gruntowym, a na zdrowie Bartka, co przystał do socyalistów, aby dopomódz bezdomnym.

— Ano wypijmy!

— Ale duszkiem.

— Niech będzie duszkiem.

— A teraz słuchajcie — ciągnął dalej Krzykała — w niedzielę będzie zgromadzenie wszystkich bezdomnych w miasteczku, macie przyjść wszyscy, a Bartek zapłaci wam jedzenie i wódkę. Cóż Bartku? zgadzasz się!

— Coby nie! — bełkotał tenże po pijanemu — zrobiłeś mnie socyalistę, to ja twój, zaprzedałem djabłu duszę, to słuchać będę.

Opici trunkiem wrzeszczeli teraz wszyscy razem, aż się szyby trzęsły, a kiedy już kilku pod ławą padło, nie mogąc się utrzymać na nogach, Krzykała wymknął się zręcznie z karczmy.

Po małej chwili wyszedł za nim Kulas.

(C. d. n.)

Jak święty Mikołaj wysłuchał gospodarza Mikołaja.

(Zdarzenie prawdziwe).

Opowiedziała M. W.

Skoro tylko pod wieczór zmroczyło się dobrze na dworze, wyszedł z chałupy Mikołaj Kąkol, gospodarz na paru morgach we wsi Lipowicach, i z workiem przewieszonym przez ramię, wolnym, ostrożnym krokiem podążył w stronę pola najbliższego swego sąsiada. Był nim Błażej Drobniak, który jeden jedyny we wsi całej powziął myśl szczególną obsiać marchwią spory łanek pola.

— I człowiek będzie miał zjeść i dla bydlęcia dobra przyprawa paszy, a do reszty rozprzedam po parę korcy po wsi, to nawet trochę grosza zbiorę — tak myślał Błażej, obsiewając pole i marchew swoją obrobił starannie, oplewił na wiosnę, oborał, to też udała się, jak lepiej nie trzeba.

Gruba jak pięść, jakby się w grzędach zmiescić nie mogła, wysterczała ponad rolę, nęcąc różowemi i żółtawemi główkami dzieci, ba — nawet starszych ze wsi całej. I byliby już dawno rozdrapali łanek cały, boć to, prawdę powiedziawszy, nie bardzo się u nas cudzego dobra szanuje, ale Błażej pilnował swej marchwi, jak oka w głowie. Od rana do wieczora dziewucha jego ciągle w marchwi siedziała, a w nocy sam Błażej pilnował, nocując w budce pokrytej słomą, którą na ten cel umyślnie wystawił.

Dzisiaj jednak wyjątkowo nie będzie go ani w polu, ani w domu. Wczesnym rankiem wyszedł z żoną do miasteczka na sprawę do sądu, a później taki czy siaki był obrót sprawy, pewnikiem zabawił się w karczmisku, gdzie i o marchwi zapomniał. Wprawdzie we dnie dziewczyna pilnowała marchwi, ale pod wieczór musiała zejść z pola do chaty krowy doić i rodzicom wieczerzę ugować — i marchew pozostała bez stróża.

Wiedział o tem wszystkiem Mikołaj, który oddawna strawić nie mógł, że, będąc najbliższym sąsiadem Błażeja, jego marchwi dotąd nie skosztował.

— Najprzód to Boskie, a potem dopiero Błażejowe. Gdyby Pan Bóg chciał, toby marchew przepadła i ani ludzie, ani Błażej nie miałby z niej pożytku. Ale skoro z woli Bożej urodziła się taka piękna i Błażej będzie jej miał po uszy, to nic nie szkodzi, że i drudzy zakosztują smakowitej jarzyny! — Tak rozumował Mikołaj i za grzech nie miał sobie wcale, że jak prosty złodziej po cudzą własność po nocy się skrada.

Chyłkiem przesuwał się koło płotu, do którego przypierały tyły stodółek i zabudowań wiejskich i powtarzał za każdym szmerem, który go trwogą przejmował:

— Święty Mikołaju, patronie mój, broń mię!

I zdało mu się, że święty Mikołaj rzeczywiście go broni, bo mu wszystko szło, jak z płatka. Nawet czujny pies Błażeja skrył się gdzieś i nie zaszczekał ani razu, co mogłoby wywołać kogo z chaty, bo łanek z marchwią przytykał tuż do płotu za Błażejową stodółką.

Spokojnie narwał marchwi, naładował worek, przyklęknąwszy, zarzucił go na plecy i sapiąc pod znacznym ciężarem zwrócił się ku domowi.

Właśnie płot się skończył i Mikołaj miał skręcić na drogę, środkiem wsi prowadzącą, gdy tuż naprzeciw ujrzał kumoskę, Walkową. Na ten niespodziewany widok struchlał chłop i włosy dębem stanęły mu na głowie. Nie przygotował się na odpowiedź w razie nieprzewidzianego zapytania i nie wiedząc, co robić, powtarzał półgłosem tak, że aż kumoska słyszała:

— Święty Mikołaju, broń mię!

Na złodzieju czapka gore! Mikołaj myślał, że kumoska nawet przez worek marchew zobaczy, ale kobieta, nie przypuszczając nic złego, spytała:

— To wy już, kumie, otrzęśliście waszą gruszkę na polu?

Mikołaj odetchnął. Pewnym był, że to święty Mikołaj natchnął Walkową tą szczęśliwą myślą i odrzekł rześko:

— Juścić tak, miały dzieciska obedrzeć, tom się wolał wcześniej uprzątnąć!

Kobieta, powiedziawszy coś jeszcze, odeszła, a Mikołaj już bez żadnych przeszkód stanął wkrótce przed swojem domostwem. Jak tylko znalazł się na podwórku i małą bramkę drewnianą zamknął za sobą, uszczęśliwiony i pewny siebie zawołał głośno:

— A teraz, święty Mikołaju, chcesz, to mię broń a chcesz, to nie broń, bo na swoich śmieciach niczego się już nie boję i marchew moja!

Z temi słowy wszedł do izby, jasno oświetlonej płonącem na kominie ogniskiem, i worek z tryumfem rzucił przed żonę na ziemię, aż się marchew po izbie rozsypała.

W tej chwili rzucił wzrokiem w przeciwległy kąt izby i nogi ugięły się przed nim. Na ławie przed stołem ujrzał siedzącego sąsiada Błażeja. Zrazu myślał, że to czary, że mu złe oczy przesłania; ale nie, to rzeczywistość. Błażej powrócił z miasta i uszczęśliwiony, że sprawę wygrał, wstąpił po drodze do sąsiada pochwalić się ze swem powodzeniem.

Łatwo wyobrazić sobie, co się teraz stało.

Błażej, ujrzawszy na ziemi swoją marchew tak wypielęgnowaną, jak pantera rzucił się na Mikołaja.

— A łotrze, a złodzieju! toś ty taki sąsiad, taki gospodarz! Jeden dzień mnie nie stało, a ty zaraz moją marchew kraść mi poszedłeś! — Tak wołał rozgniewany Błażej i bił i kopał biednego Mikołaja, który, ogłuszony tem wszystkiem, nie bronił się wcale i z pokorą

poddając się kułakom sąsiada, płaczliwym głosem narzekał:

— O święty Mikołaju, dworowałem ja z Ciebie i teraz spotkała mnie zasłużona kara!

Byłoby się na biciu nie skończyło, bo chciwy zemsty Błażej chciał pretensye swoje przed sąd wnosić, ale wdał się w to ksiądz pleban i sprawę załagodził. Musiał tylko Mikołaj przeprosić Błażeja i na własnych barkach odnieść mu skradzioną marchew do chałupy.

Rzecz ta rozeszła się szkaradnie nie tylko w Lipowicach, ale i w całej parafii. Jeden przed drugim opowiadał ucieszną historyjkę, jak to Mikołaja złapało z kradzioną marchwią właśnie wtedy, kiedy już we własnym domu tak buńczucznie wzgardził obroną swego św. patrona. Biedny chłop za swoje łakomstwo był przedmiotem śmiechu i drwinek przez długie czasy.

Sprawy krajowe.

We wschodniej części naszego kraju rospisane są dwa wybory posłów do Sejmu z kuryi włościańskiej, a mianowicie w powiecie zbaraskim w miejscu księdza Siczyńskiego i w powiecie staromiejskim w miejsce śp. hr. Ludwika Wodzickiego. Jako kandydaci wystąpili dotąd w powiecie zbarazkim p. Tadeusz Fedorowicz z Klebanówki, a w powiecie staromiejskim p. Agopsowicz.

W Krakowie zawiązało się bardzo potrzebne i pożyteczne stowarzyszenie opieki nad uwolnionymi więźniami. Idzie mianowicie o to, aby człowieka upadłego w chwili gdy z więzienia wychodzi o tyle poratować, aby mógł znaleść uczciwy zarobek i nie był ciężarem społeczeństwa. Dotąd trafiały się wypadki, że uwolniony więzień, nie mogąc znaleść żadnego zarobku, albo w ostateczną nędzę popadał, albo dopuszczał się nowych zbrodni. Towarzystwo nad uwolnionymi więźniami będzie więc czuwać nad tem, aby ci, co się chcą poprawić, znaleźli pracę, a tem samem możność poprawy. Prezesem tego Towarzystwa został starszy prokurator państwa Szymonowicz, a wiceprezesem adwokat Dr Karol Pieniążek, który jest teraz zastępcą burmistrza w Krakowie.

Czytelnicy nasi wiedzą zapewne, że w Krakowie istnieje wzorowo prowadzona Kasa Oszczędności miasta Krakowa, zostająca pod kierunkiem dyrektora Franciszka Slęka. Otóż kasa ta część czystego dochodu ofiarowuje corocznie na cele publiczne. Z pieniędzy tych odrestarowano kaplicę Jagiellońską na Wawelu, która jest drogą pamiątką narodową po królach polskich. Przed kilku dniami z tego samego funduszu przeznaczyła dyrekcya 500 zlr. na przeprowadzenie doświadczeń z surowicą krwi, która ma leczyć błonicę czyli dyfteryę. Na tę chorobę umiera rok rocznie wiele małych dziatek, a starsi często także padają ofiarą błonicy. Przy pomocy szlachetnego datku Kasy Oszczędności miasta Krakowa szpital św. Ludwika w Krakowie pod kierunkiem lekarza profesora Macieja Jakubowskiego wypróbuje surowicy krwi, czyli istotnie leczy skutecznie błonicę, aby potem środek ten do wszystkich chorych mógł być stosowany.

W kraju naszym żywo wszystkich interesuje sprawa Morskiego Oka w Zakopanem, które bezprawnie chcą nam Węgrzy odebrać. Otóż na jednem z ostatnich posiedzeń Koła polskiego zapytywał poseł Wielowieyski, jak stoi ta sprawa. Minister Jaworski odpowiedział, że inżynierowie węgierscy i austryaccy sporządzili mapę spornego kawałka ziemi, a osobny urzędnik w ministerstwie spraw wewnętrznych zbiera dokumenta i dowody, że Morskie Oko należało dawniej do Polski, a więc, że teraz należy do Galicyi. Jeżeli w ten sposób nie będzie można sprawy wyjaśnić, to rozstrzygnie sąd rozjemczy. Na dalsze zapytania posła Leona Chrzanowskiego potwierdził minister Jaworski, że dawne dokumenta, odnoszące się do sprawy Morskiego Oka rząd austryacki dał w roku 1840 do przejrzenia kanceleryi węgierskiej i że te dokumenta w roku 1848 zaginęły. Minister Jaworski zapewnił jednak, że jego zdaniem z dokumentów, które się zachowały, okazuje się, że Morskie Oko należy jednak do Galicyi. Rozjemcą ma być Najjaśniejszy Cesarz Franciszek Józef, a Jego sprawiedliwości możemy spokojnie zaufać. Sprawa ta zajmuje bardzo poczciwych górali naszych, którzy się do Morskiego Oka ogromnie przywiązali.

Nieraz już zwracaliśmy uwagę Czytelników, że nie należy słuchać niesumiennych agitatorów, którzy namawiają lud wiejski do sprzedania ojcowizny i do emigracyi, obiecując za tani grosz odstawić ich do Brazylii i tam oddać im bezpłatnie obszerne grunta. Ciągle jednak zdarzają się wypadki, że wielu słucha tych niesumiennych agitatorów, którzy nie mają żadnych stosunków w Brazylii i biedny lud poprostu okłamują. Dnia 24 października policya krakowska zatrzymała na dworcu krakowskim 17 włościan, którzy wybrali się do Brazylii, sprzedawszy za bezcen swoje gospodarstwa. Agenci tak ich obdarli, że znaleziono przy włościanach tylko 500 zlr., a kwota ta nie wystarczała na koszta podróży. Policya odesłała więc tych emigrantów napowrót w strony rodzinne. Jeden z tych emigrantów Piotr Supryn już po raz drugi wybrał się w podróż, gdyż przed dwoma laty obiecywano mu, że w Bośnii rozdają darmo grunta, ale się biedak na miejscu w Bośnii przekonał, że go okłamano. Teraz się wybrał do Brazylii i znow wraca z niczem do domu. Ci więc, którzy koniecznie chcą emigrować, niech pamiętają, że muszą

wykazać się w miejscowem Starostwie dostatecznemi na drogę funduszami, bo inaczej na granicy będą zatrzymani i odesłani w strony rodzinne.

Nauka rolnictwa w naszych szkołach ludowych.

Żyjemy w czasach ogólnego postępu t. j. wzrostu, rozwoju i ulepszenia wszelkich dzieł pracy człowieka tak duchowej, umysłowej, jak i ręcznej.

Widzimy też równocześnie, że postęp ten, udoskonalenie tej pracy wymaga nauki i wiedzy, bez której żadna gałęź pracy człowieka, żadne jego dzieło umysłu lub rąk jego lepszem, doskonalszem, niż dawniej, być nie może. Stąd też pochodzi to, że kraje, mające wyższą oświatę, stoją wyżej pod każdym względem, mają ogólny dobrobyt, kwitnący przemysł, rękodzieła prześliczne, role i pola, wydające plony większe, obfitsze, niż w krajach mało oświeconych. To wszystko zdziałała oświata pokierowana tak, aby oświecała nie tylko pałace książąt i możnych panów, ale i najmniejszą chatkę wieśniaka pracującego na roli Bożej i żywiącego wszystkie „pany i stany“.

Ale i praca na roli potrzebuje nauki i pewnej wiedzy, potrzebuje umiejętnego gospodarowania, aby ona wydała dobry, obfity i opłacający trudy rolnika plon; aby rola nie była wyzyskiwaną t. j. nierozumną gospodarką wyjałowioną — o czem przy sposobności osobno pomówimy. Jak bowiem rozumny rzemieślnik każdą odrobinę materyału oblicza i zużytkowuje umiejętnie i spienięża następnie, tak znowu przeciwnie: nieoświecony i w swem rzemiośle niewydoskonalony traci czas, psuje materyał i biedę klepie. To samo stosuje się i do rolnika, który też z duchem czasu i postępu, powinien się oświecać i w gospodarowaniu doskonalić, jeśli chce żyć bez nędzy, jeśli chce dostatek swój i mienie zwiększać, pomnażać, a nie uszczuplać. Piękną i chwalebną rzeczą jest trzymać się wiernie świętej Wiary przodków, obyczajów, pobożności i gościnności praojców naszych, to prawda i to nasze przykazanie narodowe, polskie — ale trzymać się ich sposobu gospodarowania w czasach dzisiejszych, wymagających tyle potrzeb od najdrobniejszego wieśniaka, nie możemy. Serca i dusze nasze dla Wiary świętej i pięknych obyczajów praojców naszych powinny pozostać niezmienne, ale skoro widzimy, że wokoło nas zmieniają się lasy w pustkowia, a leżą odłogiem olbrzymie obszary nieużytków lub licho uprawianych pól, łąk i pastwisk, szczupłe i nędzne a więc niezdrowe chatki młodego pokolenia wieśniaków, a natomiast wzrastające zbytki w ubiorach i zabawach, marnowanie czasu na włóczeniu się nieraz i bez potrzeby po jarmarkach itd., natedy czas pomyśleć o tem i na seryo zabrać się do zmiany gospodarowania, skoro bowiem rosną z dnia na dzień rozmaite potrzeby rolnika, należy pomyśleć o potrzebnych na pokrycie tychże dochodach, a to da się osiągnąć zapomocą trzech środków pewnych i skutecznych, a temi są:

1. Ograniczenie wydatków do najpotrzebniejszych, koniecznych rzeczy.

2. Oszczędzanie każdego grosza ze starem przysłowiem naszych pradziadów: „Sto razy obróć grosz w palcach, zanim go wydasz“.

3. Umiejętne gospodarowanie na roli, w oborze i w domu.

Do tego wszystkiego potrzeba rolnikowi koniecznie i bezwarunkowo oświaty i nauki, bez których w czasach dzisiejszych uczuwa się uniżonym, upośledzonym, jakby owcą zabłąkaną.

A gdzież ten rolnik ma szukać oświaty, gdzie nauki, jemu, jako rolnikowi potrzebnej i odpowiedniej?

Na to niech odpowiedzą sobie sami rolnicy, nasi wiejscy gospodarze, a nie będzie im to trudno, jeśli się uważnie przypatrzą tysiącom szkółek ludowych, Czytelniom, Kółkom rolniczym, a następnie zaglądnąwszy do tak licznych dla ludu wydawanych książeczek i do gazetek szczerze katolickich, narodowych, wydawanych dla pouczenia, rozrywki i obrony interesów jego.

Pierwszą jednak i najbliższą kolebką nauki i wiedzy dla wieśniaka być powinna i jest szkoła ludowa, która, przyznać musimy, z biegiem czasu wydoskonala się i upraktycznia co do samego sposobu nauczania, jak i książek zastósowanych dla potrzeb ludności wiejskiej osobno, a dla ludności miejskiej znowu osobno wydawanych. Pociąga to w pierwszych latach przykry wydatek ubogich w grosz naszych wieśniaków, ale za to odpłaca się sowicie skutkami w nauce, bo rzecz łatwo zrozumiała, że nauka w miastach musi być stósowana inaczej do przyszłych zajęć uczącej się młodziezy, a znowu inaczej w szkółkach wiejskich, dających naukę i wiedzę przeważnie przyszłym rolnikom.

Otóż do tych licznych upraktycznień, jakie w ostatnich czasach weszły do szkółek ludowych, zaliczymy wkrótce jedno najważniejsze upraktycznienie, którem będzie wprowadzenie nauki rolnictwa do szkół ludowych wiejskich i małomiasteczkowych, mających charakter szkół wiejskich.

W ślad pięknej intencyi Sejmu naszego tylekroć wyrażonej, mają powstać w kraju naszym t. zw. uzupełniające kursy rolnicze w każdym powiecie przynajmniej po jednym czyli małe szkółki rolnicze przy więcejklasowych szkołach wiejskich.

Myśl to chwalebna i praktyczna, wielce pożądana, oby tylko szczęśliwie przeprowadzoną została, a do tego przeprowadzenia jak to łatwo pojmiemy, potrzeba: nie tylko dobrej woli i chęci, ale i ofiarności tak ze strony całego kraju, jak i powiatu, gmin poszczegól-

nych i osób prywatnych, albowiem urządzenie szkółki rolniczej, choćby na najmniejszą skalę, pociąga za sobą znaczne ale konieczne wydatki, a w pierwszym rzędzie zaopatrzenie szkoły w grunt dla średniego gospodarstwa wystarczający i inwentarz.

Aby dla tych projektowanych szkółek rolniczych (do których będzie uczęszczała młodzież po ukończeniu nauki codziennej w szkole ludowej z dobrym skutkiem odbytej) przysposobić nauczycieli rolnictwa, względnie kierowników tych kursów, urządzono już od 1 września b. r. dwunasto-miesięczny kurs rolniczy przy krajowej szkole rolniczej w Horodence (Galicya wschodnia), na który to kurs powołano konkursem dziesięciu nauczycieli lub kierowników większych szkół ludowych z różnych okolic całego kraju Galicyi. Nazwiska ich są: Bieroński Wincenty z Czarnego Dunajca, Forowicz Jan z Tyśmienicy, Haduch Stanisław z Jaćwierza, Izdebski Floryan ze Strzelisk, Kozdaś Franciszek z Grębowa, Krupnicki Michał z Blichu, Milanowski Jan z Mostów Wielkich, Rogalski Jan z Nastawowa, Ślusar Izydor ze Stojanowa, Szczepanik Józef ze Sędziszowa.

Wymienieni nauczyciele, po roku nauk teoretycznych i praktycznych i po zdaniu egzaminów, obejmą obowiązki kierowników swoich szkółek rolniczych i w ten sposób powstanie w kraju naszym w jednym roku 10 kursów uzupełniających rolniczych przy więcejklasowych szkółkach ludowych, o ile grunt i inwentarz dla tychże będą przygotowane. Na rok następny znowu druga dziesiątka nauczycieli w ten sposób uzupełni swoje w rolnictwie wiadomośai, na trzeci rok trzecia dziesiątka itd., dopóki kraj nasz nie zapełni się takiemi szkółkami po jednej, a następnie w lepszych czasach, których pragnienie, po dwie i więcej w każdym powiecie.

I słuszna to rzecz i sprawiedliwa, aby stan rolniczy podnieść i rozwijać go równomiernie z innemi gałęziami pracy ludzkiej. Skoro rzemiosła, handel i przemysł postępują naprzód i doskonaleniem się wyprzedzają rolnictwo, nie można obojętnie na ten w kraju naszym rolniczym nieprawidłowy rozwój rolnictwa spoglądać, tem bardziej że, jak to dobrze wiemy, na tem polu daleko nas sąsiedzi wyprzedzili, a to przez t. zw. postępową gospodarkę.

Rolnictwo jest pierwszem źródłem pomyślności narodowej. Posłuchajmy, jak o niem w swoim „Pamiętniku“ pisze jeden z największych ludzi i przjpjaciół ludzkości na ziemi, znany każdemu oświeceńszemu wieśniakowi: Benjamin Franklin.

Daje on wyraźne *pierwszeństwo rolnictwu* nad innemi *źtódłami pomyślności narodowej*. „Wreszcie — mówi tenże — zdaje mi się, że narody mogą się tylko trzema sposobami wzbogacać. *Najprzód*, przez wojnę, jak to robili Rzymianie, którzy bili sąsiadów i rabowali ich, więc wzbogacali się kradzieżą. *Powtóre*, przez handel, który jest wogóle uprzywilejowanem oszukaństwem, bo najczęściej z małym trudem a z wielkim zyskiem się łączy. *Potrzecie*, przez rolnictwo, jedyne rzemiosło uczciwe, w którem człowiek otrzymuje rzeczywiste powiększenie siewów, jakie powierzył ziemi, dzięki nieustannemu cudowi ręki Bożej, dokonywującemu się na jego korzyść w nagrodę niewinnego życia i cnotliwego przemysłu“.

Dźwigając rolnictwo, wzmacniamy źródło pomyślności narodowej, a źródła tego wszyscy pragniemy i z niego czerpiemy żywot codzienny.

Otóż dotykamy tej ważnej sprawy dlatego, ażeby szanownych Czytelników zaznajomić z nową instytucyą, która ma wpłynąć w przyszłości na ulepszenie gospodarki naszych wieśniaków, nieraz i najczęściej z wielką swą szkodą trzymających się starych sposobów gospodarowania tak na roli, jak i w oborze, stajni i w domu — i dlatego, aby życzliwe władze powiatowe i gminne i osoby, sprawą podniesienia i dobrobytu ludności interesujące się szczerze, zachęcić do popierania tych szkółek z kursami rolniczemi i do chętnej ofiarności na założenie i utrzymywanie tychże.

Że takie szkółki rolnicze w kraju naszym przeważnie, bo w $^9/_{10}$ częściach przez rolników zamieszkałym, są pożądanemi instytucyami, nie potrzebujemy dowodzić. Dosyć przecie wspomnieć na tę okoliczność, że co innego naśladować kogoś w jakiejś robocie bez znajomości rzeczy, a co innego wykonywać to samo z gruntowną znajomością rzeczy.

Rzemieślnik, zanim się ogłosi samodzielnym majstrem t. j. mistrzem swego rzemiosła, swej sztuki, odbywa przedłem naukę nieraz kilkuletnią jako uczeń, a następnie jako pomocnik czyli t. zw. czeladnik. Rozumie się, że musi on wiedzieć i rozumieć nie tylko, co robi, ale i jak ma robić, ale przedewszystkiem, z czego ma sztuką swoją wykonać czyli, mówiąc wyraźniej, powinien znać doskonale materyał swych wyrobów i narzędzia do tego służące.

Z tych samych powodów wymaga postępowe rolnictwo od dzisiejszego rolnika, aby znał najprzód materyał t. j. swą glebę i umiał ją uprawiać, aby znał rośliny i zwierzęta gospodarskie i umiał je należycie żywić, uszlachetniać — jednem słowem: racyonalnie prowadzić hodowlę zwierząt, roślin i t. d., a tego wszystkiego przecież sam od siebie lub od sąsiada, po staremu gospodarującego, nauczyć się nie może. Dlatego potrzebnym jest wzór, któryby naukowo i praktycznie uczył tej pięknej sztuki gospodarstwa rolnego, w zakresie przeciętnego, średniego gospodarstwa wiejskiego. Powiadają, że dwory i probostwa z małemi wyjątkami dają dobry wzór gospodarki. Radbym to przyznać, ale równocześnie zauważyć muszę, że większy właściciel ziemski lub proboszcz rozporządzać mogą (wprawdzie nie zawsze swojemi własnemi) środkami do forsowne na znaczniejszych obszarach. To zupełnie inna histo

rya, gospodarka na inną skalę, aniżeli u średniego lub małego rolnika, ograniczonego najczęściej na pracy osobistej i pracy rodziny swej, a rozporządzającego środkami równającemi się zeru, wobec jego niskiej oświaty i wiedzy na polu rolnictwa i wobec stosunkowo olbrzymich jego potrzeb w utrzymaniu rodziny i spełnianiu obywatelskich obowiązków, do czego potrzebuje nie tylko grosza, ale i rozumu własnego, nie cudzego.

Aby dać dobry wzór i nauczyć drugiego, trzeba znać dobrze rzecz swoją i to tak ze strony naukowej w celu wytłómaczenia językiem, jak i ze strony praktycznej w celu okazania rękami wykonywanej pracy. Niejeden z naszych wieśniaków — przyznać należy — umie równiótko składać zagony w skiby, bronować, siać, sadzić regularnie, umie przeróżne roboty wykonywać (tu nie wchodzę w to, jak on to robi, dobrze, czy źle), ale spytajmy go, dlaczego on to tak, a nie inaczej robi, otrzymamy najczęściej jednakową wszędzie odpowiedź, że nie umie inaczej, albo: „Mój tatuś tak robili, to i ja tak robię!“

I to właśnie jest główną złego przyczyną, która wstrzymuje rozwój postępowej gospodarki naszego wieśniaka, że prace swoje wykonuje bezmyślnie, machinalnie, bez zastanowienia się nad tem, czy nie byłoby dobrze zmienić starą, dziś zgubną gospodarkę bezmyślną?

Otóż aby przyszłych naszych włościan-rolników nauczyć sztuki myślenia i zastanawiania się o pracy, jej skutkach, zaletach i wadach w gospodarce, mają powstać w kraju naszym owe szkółki rolnicze, zwane w projekcie uzupełniającemi kursami rolniczemi przy większych szkołach ludowych wiejskich, powstać mającemi.

Nauka na tych kursach prawdopodobnie trwać będzie trzy lata, podobnie jak na dzisiejszej nauce dopełniającej, zwanej zdawna, niewłaściwie „nauką niedzielną“. Rozumie się, że ilość godzin nauki i praktyki gospodarskiej będzie zastósowaną do planu w ten sposób, aby w ciągu 3-letniego uczęszczania na te kursy młodzieńcy wiejscy nabyli tyle wiedzy i praktyki, iżby po kilku latach pomocniczej gospodarki na gruncie ojcowskim lub obcym samodzielnie a racyonalnie gospodarstwem kierować mogli. Szkoła ta więc nie będzie kształciła ekonomów i dozorców specyalnie dla dworów lub probostw, albowiem jej głównym i właściwym celem i pięknem zadaniem będzie kształcenie przyszłych, samodzielnych gospodarzy wiejskich na własnych gospodarstwach rodzicielskich lub sąsiednich.

Na kursach tych zaznajomi się przyszły rolnik ze wszystkiem, czego mu do racyonalnego prowadzenia gospodarki będzie potrzeba. Będą tam wykładane pomocnicze i zawodowe przedmioty — rozumie się w szczupłym, ale dla wieśniaka wystarczającym zakresie. Dla zaspokojenia ciekawości szanownych Czytelników, zapewne sprawą tą interesujących się, wymienię ogólnie te nauki, które dziś studyują na specyalnym kursie powołani nauczyciele, aby w tych szkółkach im w przyszłości powierzyć się mających, mogli z korzyścią oddać się nauce rolnictwa i nabytą dawniej w gimnazyach i seminaryach wiedzę na kursie rozszerzoną, uzupełnioną i do rolnictwa zastósowaną, udzielać swym wychowankom *w zakresie dla nich możliwie przystępnym i wystarczającym*.

Otóż do wprowadzenia tych kursów studyują przyszli kierownicy różne nauki, w króre wchodzi:

1. Mineralogia i geognozya t. j. poznanie cech i własności minerałów z zastósowaniem do potrzeb rolnika itd.

2. Fizyka i chemia w zastósowaniu do nauki gospodarstwa wiejskiego, jako wstęp do chemii nawozów chemii pokarmów i odżywiania, tudzież fizyologii zwierząt i roślin itd.

3. Botanika, anatomia, fizyologia roślin wogóle a w szczególności gospodarskich. Choroby roślin i środki lecznicze itd.

4. Zoologia, anatomia, fizyologia zwierząt domowych, tudzież innych w gospodarstwie użytecznych lub szkodliwych. — Choroby zwierząt domowych (Weterynarya).

5. Ekonomia rolnicza i społeczna.

6. Rolnictwo, obejmujące uprawę i poprawę gleby produkcyę, rozwój, rozmnażanie i uszlachetnianie roślin gospodarskich; nawozy i ich użycie; zasady pielęgnowania łąk i pastwisk, drenowanie itd.

7. Hodowlę zwierząt domowych t. j. bydła rogatego, koni, owiec, świni, drobiu itd. Zasady zużytkowania tych zwierząt do pociągu, produkcyi mleka, na opas itd. Mleczarstwo itd.

8. Administracya i rachunkowość.

Pojęcie produkcyi, środki, koszta, zbyt, cena, stowarzyszenia, spółki, towarzystwa ubezpieczeń, zakłady kredytowe, praca administracyjna własna i najęta, sposób kontroli — wogóle: rachunkowość rolnicza dla małych i średnich gospodarstw rolnych itd.

Nauki te opierają się na ćwiczeniach praktycznych ze wszystkiemi narzędziami rolniczemi, uprawie roli, hodowli itd.

Przyszli kierownicy tych szkółek pracują po 10 do 15 godzin dziennie, biorą też udział we wszystkich czynnościach gospodarskich, aby nabyć nie tylko wiedzy książkowej, ale i wprawy mechanicznej, w gospodarce niezbędnej, bo to wszystko razem wzięte t. j. nauka z praktyką połączona umiejętnie i stopniowo stósowana wydać może oczekiwane korzyści dla każdego zawodu, a tem bardziej dla rolnika, który, mając do walczenia z przyrodą, musi znać jej zjawiska i siły i umieć je dla rolnictwa wyzyskać umiejętnie.

(Dok. nast.)

Wiadomości ze świata.

Z Monarchii. W Radzie państwa przez kilka dni o niczem nie mówiono, jak o wypadkach a raczej zaburzeniach w Istryi, który to kraj koronny leży na granicy włoskiej i jest zamieszkały przez Włochów, Słoweńców i Kroatów. Rząd, dbając o to, aby wszyscy obywatele państwa równej doznawali opieki co do swego ojczystego języka, polecił, aby w tych miastach Istryi, gdzie jest ludność, złożona z Włochów i Słoweńców, pomieszczono na rogach ulic nazwę ulicy w dwóch językach włoskim i słoweńskim. Zarządzenie to bardzo sprawiedliwem, ale nie podobało się Włochom, którzy w mieście Pirano zaczęli zrywać owe tablice z napisami ulic, przyczem pomiędzy Włochami a Słoweńcami przyszło do walki ulicznej. Wojsko przywróciło oczywiście porządek, ale istryjscy posłowie do Rady państwa, którzy są Włochami, zaczęli na gwałt dzwonić w Radzie państwa, że im się dzieje krzywda, bo Włochów jest w Istryi więcej jak Słoweńców. Ponieważ rząd sam zaprowadził w Pirano tablice z napisami w obu językach, nie mógł tego już zmienić i nie zgodził się także na to, aby Włochów traktowano lepiej jak Słoweńców. Będzie więc tak, jak rząd chciał, gdyż rząd ma za sobą wojsko i opór przeciw rządowi nigdy na nic się nie przyda. Smutnem to jednak bardzo, że tam, gdzie jest ludność mieszana, jedni walczą przeciw drugim, zamiast korzystać z łaski Monarchy, który chce dla wszystkich praw jednakich. I u nas w Galicyi Rusini nie idą z nami we wszystkiem ręka w rękę i ciągle skarżą się na Polaków, chociaż mają ruskie szkoły i w każdym urzędzie na ruskie podania po rusku odpowiadają. Lepiejby było, gdyby wszyscy dla wspólnego dobra zgodnie pracowali.

Niemcy. Już w ostatnim numerze pomieściliśmy wiadomość z Berlina, iż cesarz Wilhelm zamianował kanclerzem rzeszy niemieckiej księcia Hohenlohe. Ważną jest rzeczą, że jest on katolikiem, gdyż jest nadzieja, że w Niemczech, które są przeważnie związkiem krajów protestanckich, z większą jak dotąd sprawiedliwością postępować będą wobec katolików.

Książę Hohenlohe zamianowany został także prezydentem ministerstwa pruskiego, którą to godność piastował dotąd hr. Eulenberg. Ten jednak musiał ustąpić, gdyż dążył do zniesienia konstytucyi, a na to nie mógł się zgodzić cesarz Wilhelm.

Jak wiadomo, Bismarck, chcąc wydrzeć Polakom jak największe obszary ziemi z Wielkiem Księstwem Poznańskiem, założył niemiecką komisyę kolonizacyjną, która z funduszów państwowych otrzymała sto milionów marek i wiele majątków z biegiem czasu nabyła. Polacy, przywiązani do ziemi ojczystej, założyli wówczas Bank ziemski w Poznaniu, który również nabywa większe majątki i parceluje je pomiędzy rolników polskich. Oczywiście, że ciężko bardzo sprostać temu Bankowi niemieckiej komisyi kolonizacyjnej, gdyż Bank ziemski miał zaledwie milion dwakroć kapitału zakładowego. Mimo to, jak wynika ze sprawozdania za rok 1894, Bank nasz rozparcelował w tym roku 1.709 hektarów ziemi między 184 kolonistów polskich. Aby rozszerzyć swą działalność, postanowił nadto Bank powiększyć kapitał zakładowy do dwóch milionów. Ze sprawozdania wynika także, że interes parcelacyjny opłaca się nawet pod względem pieniężnym, bo udziały przynoszą cztery procent dochodu, a fundusz rezerwowy wzrósł do sumy 45.863 marek pruskich czyli 25.000 złr. wal. austr. W ciągu lat sześciu swego istnienia Bank ziemski rozparcelował 9.883 hektarów ziemi między 913 włościan, czyli że zdobył dla tysiąca blizko rolników polskich po kilkanaście morgów gruntu. Tak bronią Polacy ziemi pod zaborem pruskim. Przykład to dla nas, abyśmy także ziemi świętej bronili, aby żadnego kawałka w obce ręce nie oddawać i o ile można zapobiegliwą pracą mnożyć dobytek. To jest najważniejsze zadanie dla rolników-włościan.

Bułgarya. Aby Czytelnicy nasi zrozumieli dzisiejsze położenie Bułgaryi w chwili śmierci cara rosyjskiego Aleksandra III, opowiemy pokrótce, w jaki sposób powstało dzisiejsze państwo bułgarskie. Niegdyś było to bardzo potężne cesarstwo, ale podbite przez Turków wieki całe jęczało w srogiej niewoli. Po ostatniej wojnie wschodniej, w której Turcy na głowę pobici zostali, chciała Rosya przyłączyć Bułgaryę do swego państwa, ale sprzeciwiły się temu mocarstwa europejskie. Zgodzono się więc na to, że Bułgarya pozostanie lennem państwem Turcyi to jest, że będzie Turcyi płacić haracz jako mocarstwu zwierzchniczemu, a w zamian za to będzie mieć zupełną autonomię i własnego panującego księcia. Wybór księcia pozostawiono sobraniu czyli sejmowi bułgarskiemu, ale by taki wybór był ważnym, potrzebował zatwierdzenia ze strony Rosyi, Niemiec, Austryi, Francyi, Włoch i Anglii. Pierwszym księciem bułgarskim był książę Aleksander Batenbergski, który jednak nie chciał się zgodzić na powolną rusyfikacyę Bułgaryi i dlatego miał ciągłe zatargi z rządem rosyjskim. W siódmym roku swego panowania pobił on Serbów na głowę pod Śliwnicą i połączył Bułgaryę z Rumelią, która była do owego czasu prowincyą turecką. Zdawało się, że po tak wielkich i bohaterskich czynach będzie mógł książę Aleksander Batenbergski spokojnie dalej panować, kochany i czczony przez Bułgarów. Tymczasem rząd rosyjski przekupił kilku oficerów bułgarskich, którzy podstępnie uprowadzili księcia i zmusili go do abdykacyi. Wtedy car rosyjski wysłał do Bułgaryi jenerała Kaulbarsa, aby skłonił Bułgarów do bezwarunkowego poddania się Rosyi, ale Bułgarzy na to się nie zgodzili i na wniosek regenta Stambuło-

wa powołali na tron dzisiejszego panującego księcia Ferdynanda Koburskiego. Otóż książę ten nie mógł dotąd uzyskać zatwierdzenia ze strony Rosyi, gdyż car Aleksander III obstawał przy tem, aby książę ustąpił z tronu, a Bulgarya zdała się na łaskę i niełaskę cara. Tego książę Ferdynand uczynić nie mógł, chociaż starał się bardzo o pojednanie z carem. Wszyscy też zaciekawieni byli, jak się zachowa młody car Mikołaj II wobec Bulgaryi. Otóż na telegram księcia Ferdynanda z wyrazami współczucia z powodu zgonu cara Aleksandra III car Mikołaj II odpowiedział natychmiast telegraficznie z podziękowaniem dla księcia Ferdynanda i rządu bułgarskiego. Wnoszą stąd, że nowy car zatwierdzi księcia Ferdynanda, atoli zdaje nam się, że do tego nie tak prędko przyjdzie, gdyż Rosya będzie chciała zyskać na czasie.

Włochy. Państwo to, które za rządów papieskich liczyło się do najbogatszych, zubożało pod wpływem masońskim do tego stopnia, że we wielu okolicach ziemia leży odłogiem, bo właściciele nie mają czem pola zasiać i o to się wcale nie troszczą. Aby więc temu zaradzić postanowił minister Krispi większe obszary ziemi, leżące odłogiem, rozparcelować pomiędzy mniejszych rolników włoskich, którzy będą mogli cenę kupna nabytych gruntów spłacić ratami. Gdyby do tego istotnie przyszło, byłoby to wielkiem dla ludu włoskiego błogosławieństwem, a swoją drogą jest to myśl, którą Ojciec św. dawno już wypowiedział, tylko że go słuchać nie chciano.

NOWINY.

— **Wybory.** Dnia 6 b. m. odbyły się wybory na posłów na Sejm krajowy z kuryi gmin wiejskich w 3 okręgach: staromiejskim, tarnobrzeskim i zbaraskim W Starem mieście wybrany został posłem p. *Kazimierz Bielański* (67 głosami przeciw 39, które padły na X. Michała Zubrzyckiego); w Zbarażu p. *Tadeusz Fedorowicz* (73 głosami przeciw 63, które padły na X. Aleksandra Zajączkowskiego); w Tarnobrzegu wybrany został *hr. Zdzisław Tarnowski* (101 głosami przeciw 32, które padły na Jana Robaka).

— **Ładny redaktor.** Dnia 8 listopada b. r. zakończyła się w sądzie lwowskim karnym rozprawa przeciw Bolesławowi *Wysłouchowi*, redaktorowi *Przyjaciela ludu*, oskarżonemu przez p. Dra Ostaszewskiego-Barańskiego o obrazę czci. Sąd uznał *Wysłoucha* winnym występku z paragrafu 488, popełnionego przez to, że w doniesieniu swem do komendy wojskowej obwinił fałszywie p. Dra Ostaszewskiego-Barańskiego o brak czci i publicznie w opinii ludzi poniżył. Za ten występek skazał sąd *Wysłoucha* na 3 dni aresztu lub na 15 złr. kary i na ponoszenie kosztów postępowania karnego. Gdyby tak każdy Wysłoucha chciał skarżyć o obrazę i kłamstwa, to redaktor ten możeby nigdy z kozy nie wylazł.

— **Rozporządzeniem** ministerstwa sprawiedliwości z dnia 18 października b. r. zostają gminy Kaczyna, Koziniec i Ponikiew wraz z obszarami dworskiemi z okręgu sądu powiatowego w Andrychowie wydzielone i do okręgu sądu powiatowego miejsko-delegowanego w Wadowicach przyłączone. Rozporządzenie to wchodzi w życie z dniem 1 stycznia 1895 r.

— **Przemysł krajowy.** W Bogdanówce pod Lwowem założył inżynier p. Roman Krzyżanowski nową parową fabrykę makaronów i artykułów spożywczych; założyciel fabryki bawił dłuższy czas za granicą i poświęcił się odpowiednim studyom w Szwajcaryi, we Włoszech i Niemczech, chcąc stworzyć następnie w kraju zakład, któryby przemysł rodzimy godnie reprezentował. Dlatego też fabryka założona jest na wzór zagranicznych, z wielkim nakładem urządzona, z zastosowaniem wszelkich zdobytych na tem polu technicznych wynalazków. Znalazła też zaraz na wstępie uznanie, otrzymawszy od kuchni cesarskiej zamówienia, a następnie pisemne podziękowanie za doskonałą jakość wyrobów. Należy się spodziewać, że tej nowej gałęzi przemysłu krajowego trwałe istnienie będzie zapewnione, gdyż wyroby makaronów tejże fabryki przewyższają dobrocią i smakiem zagraniczne, a z powodu swej taniości powinny znaleść poparcie u ogółu kupujących. Wiele znanych domów już teraz zaopatruje się w wyroby z parowej fabryki w Bogdanówce.

— **Milionowy skarb.** Siedm ćwierci dukatów tureckich, t. j. prawie dwa korce, wykopał, jak donosi *Kuryer Stanisławowski*, na swoim gruncie pewien wieśniak we wsi Trójcy pod Zabłotowem, w powiecie śniatyńskim. O ile dotąd sprawdzić było można, skarb ten milionowy stanowił ongi kasę wojenną turecką, którą Turcy, będąc w niebezpieczeństwie, zakopali.

— **Czelatyce** p. Jarosław. Szanowna Redakcyo! W tych dniach spalił się w Czelatycach dom wyrobnika Józefa Grzeszczaka, na który sześć lat pracując ciężko oszczędzał. W jednej chwili został bez dachu. Proszę jednak jak najuprzejmiej Szanowną Redakcyę, aby zapukała do serc litościwych, a może kto pospieszy z pomocą. Z Zarządu szkoły:

Pasiut.

— **W Ołpinach** żyje pewien gospodarz, mający 107 lat, cieszący się czerstwem zdrowiem. Jeszcze przeszłej zimy młócił cepem zboże wraz z młodymi, nie ustępując im w robocie.

— **W jaki sposób** może sobie gospodarz sporządzić znakomitą mierzwę z kości? W domowem gospodarstwie nieużyte kości różnego rodzaju tłucze się młotem jak można najmielej, zalewa je się wrzącą wodą i odstawia się na tydzień. Po upływie tygodnia dolewa się ostrożnie kwasu siarczanego, około półtora litra na 25 litrów wody, mieszając kawałkiem drewna. W krótkim czasie rozpadną się kości na miazgę, która zmięszana z ziemią, stanowi znakomity nawóz pod jarzyny i t. p. Kwasu siarczanego nabyć można w każdej droguryi czyli składzie aptecznym lub aptece.

— **Z kopalni Anina**, o której to katastrofie wspomnieliśmy poprzednio, wydobyto już 40 trupów, a 14 znajduje się jeszcze w kopalni. Stan 40 popalonych górników prawie beznadziejny.

— **Z borów Tucholskich.** Około Woziwody znajdują się jeszcze olbrzymie dęby. Jeden dąb olbrzym liczy około 500 lat i ma 5 metrów objętości. W pobliżu niego wykopał leśniczy szkielet, przy którym znaj-

dowały się 3 butelki, a w nich zakorkowane 3 papiery, zapewne po polsku pisane. Leśniczy nie znał pisma i zniszczył je razem z butelkami. Pod Woziwodą odbyła się bitwa między polskiemi a szwedzkiemi wojskami, odbywały się także bitwy z Krzyżakami i pewnie ów szkielet był po jakim rycerzu może Polaku.

— **Pogrzeb wódki.** W Sadowie, przysiółku do Seletyna, w powiecie radowickim na Bukowinie, zgromadziły się ogromne tłumy okolicznego ludu, ażeby — pogrzebać gorzałkę. W sposób uroczysty, w przytomności prawosławnego duchownego, wykopano dół głęboki i ustawiono w nim butelkę, napełnioną gorzałką. Następnie kilku wiejskich mowców wygłosiło mowy żałobne, a tak porywające, że słuchacze płakali rzewnemi łzami. Dół zasypano i na mogile ustawiono krzyż, a po odbyciu pogrzebowych ceremonij, wspomniany ksiądz prawosławny wygłosił uroczystą klątwę na wszystkich, którzyby na przyszłość pili wódkę. Coś podobnego należałoby zaprowadzić wszędzie.

— **Petersburg** 8 listopada. Car Mikołaj II wyjechał dzisiaj z Liwadyi; dnia 13 b. m. przybędzie do Petersburga wraz ze zwlokami cara Aleksandra.

Na rozkaz cara rozpisano w całej Rosyi składki na wystawienie w Moskwie pomnika carowi Aleksandrowi, jako wielkiemu opiekunowi pokoju.

Po nabożeństwie żałobnem w Liwadyi nad zwłokami cara, na którem obecny był cały dwór, wojsko i ludność Jalty, dopuszczono obecnych do złożenia oznak czci przed trumną.

— **Do deputacyi warszawskiego obywatelstwa** przemówić miał Hurko, gubernator warszawski, jak twierdzi korespondent *Dz. Poznańskiego*, w te słowa: „Gospoda, nie mogu znat' na skolko iskrenny waszy czuwstwa: dla Was smiert Gosudara potiera, no dla nas eto potiera strasznа. Pokojnik był wopłoszczeniem ruskawo ducha, żył prawdoju, daj Bog, cztoby jewo prejemnik postupił w jewo sledy". To znaczy: Panowie, nie wiadomo mi, o ile szczere są wasze uczucia; dla Was śmierć cesarza jest stratą, lecz dla nas to strata straszna. Zmarły był wcieleniem rosyjskiego ducha, żył prawdą; daj Boże, aby jego następca wstąpił w jego ślady".

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
11	*Nied. 26 po Św. Op. NMP.* Marcina.	6	48	4	—
12	Pon. Marcina pap. wyzn.	6	50	3	58
13	Wt. Homobona i Dydaka w. ◐	6	51	3	57
14	Śr. Serafiona m. i Hipacego b.	6	53	3	56
15	Cz. Leopolda wyzn.	6	54	3	54
16	Piat. Edmunda i Pawła od Krzyża.	6	56	3	53
17	Sob. Salomei królowej panny.	6	58	3	51

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 6 listopada.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 20 ct. do 7 złr. 55 ct., za czerwoną od 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 40 ct., za żółtą od 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 40 ct., za żyto od 5 złr. 70 ct. do 6 złr. — ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 25 ct. do 6 złr. 90 ct., na paszę od 5 złr. — ct. do 5 złr. 50 ct., za owies od 5 złr. 25 ct. do 5 złr. 75 ct., za rzepak od 9 złr. 25 ct. do 9 złr. 75 ct. — Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.